

Skrót referatu wygłoszonego na III łódzkiej konferencji SIT, kwiecień '97

Znów o SIT

– uwagi częściowo nieświeże

ZYGMUNT SZUMSKI

W teorii informacji operuje się zaczerpniętym z termodynamiki pojęciem entropii, określającej stopień nieuporządkowania sygnału niosącego strumień informacji. Im większy stopień nieuporządkowania, tym większa entropia. Strumień informacji zupełnie chaotyczny, a więc skrajnie nie uporządkowany nazywa się białym szumem. Biały szum nie niesie żadnej informacji.

Co może mieć wspólnego prawo z termodynamiką?

W języku polskim stosuje się trzy, jak niektórzy mniemają różne w treści, określenia: nieporządek, bałagan i jeszcze jedno słowo na „b”, którego w dobrym towarzystwie się nie używa. Ustawiłem je w kolejności, w jakiej potocznie jest rozumiany stopień narastania nieporządku. Jeśli jednak zważyć, że słowo „bałagan” pochodzi z tureckiego i oznacza w tym języku dom publiczny, to równoznaczność dwu ostatnich słów wydaje się oczywista, skąd wynika wniosek, że także i słowo „bałagan” nie powinno być używane w dobrym towarzystwie, a co dopiero w wystąpieniach publicznych.

Pozostaje nam słowo „nieporządek”. Niestety nie jest ono wystarczająco mocne, aby użyć go dla określenia stanu obowiązujących nas przepisów prawa. Jeśli *Prawo geodezyjne* już po korektach wynikłych z powstania GUGiK i likwidacji Ministerstwa Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa nadal w piętnastu miejscach wymienia to ministerstwo jako odpowiedzialne za różne sprawy geodezji, to można mówić o znacznej entropii sygnału. Przepisy prawne są strumieniem informacji, która musi operować zdefiniowanymi pojęciami i być niesprzeczna. Najogólniej rzecz ujmując, informacja ta powinna dać się opisać wedle zasad logiki formalnej. Bardziej szczegółowo można powiedzieć, że na podstawie przepisu prawnego opisującego proces powinno być możliwe napisanie algorytmu postępowania, zaś na podstawie przepisu opisującego organizację – narysowanie schematu działającego systemu.

Obowiązujące przepisy często opisują zarówno organizację, jak i proces, ponadto wiążą się ze sobą, budując gęszcz schematów organizacji i występujących w nich algorytmów postępowania. Jeśli prowadzi to do sprzecznych algorytmów i bezsensownych struktur, tak zanalizowane prawo jest niedobre. Złe prawo na pewno nie powstaje ze złej woli. Raczej dzieje się tak dlatego,



że prawodawca nie dostrzega wszystkich związków właśnie tworzonego prawa z prawem już istniejącym, a często abstrahuje od zachodzącego postępu rzeczywistości ekonomicznej, społecznej i technologicznej, przyjmując, że będzie ono działało w warunkach, do jakich kiedyś przywykł. Niejasności w przepisach i dowolności interpretacyjne tworzą mętne środowisko żerowania adwokatów, tym liczniejsze, im bardziej nie uporządkowane są przepisy. Dlatego w żadnym razie nie wśród adwokatów poszukiwać należy sprzymierzeńców w porządkowaniu prawa. Raczej należy liczyć na

własne siły, ewentualnie wsparte konsultacjami specjalistów od budowy niesprzecznych systemów i algorytmów, tj. informatyków. Wszyscy, którym tę myśl wyjawiam, w pierwszej chwili patrzą na mnie jak na wariata. Bierze się to stąd, że nie do końca uświadamiamy sobie sens informatyki. Nie jest to tylko nauka o komputerach i ich zastosowaniu, a właśnie przede wszystkim nauka o budowie niesprzecznych systemów i algorytmów. Prace interdyscyplinarnego zespołu złożonego z geodetów, prawników i informatyków o specjalności „analiza systemów” umożliwiłyby w krótkim czasie zaproponowanie prawodawcy pakietu ustaw korygujących niespójne przepisy, popartego sprawdzonymi schematami organizacji i sprawdzonymi algorytmami działania.

System informacji o terenie a prawo

W ciągu ostatnich czterech lat odbyło się w kraju co najmniej dwadzieścia różnych konferencji i sympozjów, których jeśli nie jedynym, to przynajmniej jednym z głównych tematów był system informacji o terenie. Tymczasem nie istnieje prawa, tj. ujęta w przepisie prawnym, definicja SIT-u. Co prawda definicję taką zawiera materiał z 1991 r. autorstwa ówczesnego Głównego Geodety Kraju dr. Remigiusza Piotrowskiego pod tytułem „SIT – program modernizacji”. Został on zatwierdzony przez ministra gospodarki przestrzennej i budownictwa w lutym 1992 r., jako materiał wewnętrzny ministerstwa, a nie jako roz-

porządzenie. I bardzo dobrze, bowiem jak już 4 lata temu na pierwszej łódzkiej konferencji SIT mówiłem, jest to definicja skrajnie odmienna od przyjętej przez FIG, zupełnie nie do zaakceptowania w nowych warunkach ustrojowych. Brzmi ona następująco: „SIT jest formą kontrolowanego przepływu informacji, dystrybutorem dla opracowań wyspecjalizowanych jednostek gospodarczych i służb państwowych”.

Zaproponowałem wówczas przyjęcie definicji FIG-owskiej, poszerzonej o warunki udostępniania danych. Tę poszerzoną definicję teraz powtórzę: „SIT jest narzędziem do podejmowania decyzji, składającym się z bazy danych oraz procedur zbierania, aktualizacji i udostępniania danych” – tu kończy się definicja FIG, teraz moje poszerzenie – **odpłatnie, wszystkim na równych prawach.**

Obowiązujące prawo mówi o SIT jedynie to, że przewiduje jego istnienie oraz jakie dane wewnątrz SIT na pewno powinny się znaleźć, przy czym niekoniecznie są to dane wyłączone, bowiem ustawa *Prawo geodezyjne* powiada w art. 5: „Dane zawarte w ewidencji gruntów i budynków, ewidencji sieci uzbrojenia terenu oraz w państwowym zasobie geodezyjnym i kartograficznym stanowią podstawę do założenia krajowego systemu informacji o terenie”. Następnie (od niedawna) w art. 7 pkt 1 dodatkowo: „Do zadań Głównego Geodety Kraju należy w szczególności: 1) rejestracja stanów prawnych i faktycznych nieruchomości (kataster) i kartografii, w tym: (...) d) systemów informatycznych grupujących (agregujących) informacje o terenie (...)”.

Nawiasem mówiąc ostatni tekst dobitnie pokazuje jakość stworzonego u nas prawa. Wynika z niego bowiem ni mniej, ni więcej, tylko że Główny Geodeta Kraju ma zapisywać u siebie

te powstające szczególne systemy informatyczne, które agregują informacje o terenie, przy czym te systemy są jakoby stanami prawnymi i faktycznymi nieruchomości. Nie jest to jeszcze biały szum, ale bełkot na pewno.

Tak zwane *rozporządzenie dwu ministrów w sprawie ewidencji gruntów i budynków* w § 3.2 powtarza za *Prawem geodezyjnym*: „Ewidencja stanowi podstawę krajowego systemu informacji o terenie”. Zaś w § 32.2: „Zbiory danych poszczególnych jednostek ewidencyjnych wchodzi do lokalnej bazy danych krajowego systemu informacji o terenie”. Może niektórych to zaskoczy, ale na tym koniec przepisów prawa, w których pojawiają się słowa „system informacji o terenie”. Tak więc zdawać sobie musimy sprawę, że na razie wszelkie działania mające w perspektywie SIT opierać się mogą tylko na innych przepisach, właściwych dla charakteru tych działań. Może znów niektórych zaskocze, ale jeśli się dobrze zastanowić, okaże się jednak, że wszystko co robimy, ma związek z SIT-em. Weźmy np. *rozporządzenie z 15 maja 90 r. w sprawie wysokości opłat za czynności związane z prowadzeniem państwowego zasobu geodezyjnego i kartograficznego, uzgadnianiem usytuowania projektowanych sieci uzbrojenia terenu oraz za wykonywanie wyrysów i wypisów z ewidencji gruntów*. Wszystkie czynności wymienione w nazwie rozporządzenia stanowią wszak czynności związane z SIT-em. Podobnie jest z innymi przepisami. Przyjąć więc trzeba, że geodeta, nawet jeśli sprawami SIT-u się nie interesuje, uczestniczy czynnie co najmniej w jego aktualizacji. Staje się to oczywiste, jeśli zdamy sobie sprawę, że geodeta od zawsze operuje informacją, która tworzy lub zasila systemy informacyjno-ewidencyjne, takie jak mapa czy różnego rodzaju katastry.

►
str. 8

EFEKTYWNIEJ...ŁATWIEJ...PRZYJEMNIEJ...

PLOTERY ATRAMENTOWE
 HEWLETT PACKARD **NOVAJET**

SKANERY
od mikrofilmu do A0
contex

PLOTERY KREŚLĄCE
tablicowe **Roland**
DIGITAL GROUP

MATERIAŁY
EKSPLOATACYJNE
papier, kalka, folia
REXAM
cartridge i atramenty

PolCom[®]
Polska Sp. z o.o.
02-673 Warszawa, ul. Racjonalizacji 6/8
tel. (0-22) 43-02-01 w. 382, 438, 479, serwis 251
tel./fax (0-22) 43-34-71, 43-59-91
fax (0-22) 648-15-95, 43-34-56
centertel 0-902-17-796, GSM 0-601-23-43-68
e-mail polcompl@pol.pl.

...wybór należy do Ciebie

Korzystna oferta leasingu
Interesujące rabaty dla dealerów

Czy wobec tego konieczne jest zdefiniowanie SIT? Myślę, że jednak tak. Wystarczy porównać obie przytoczone wcześniej definicje i zastanowić się nad kształtem SIT-ów wynikającym z ich treści. Będą to zupełnie inne SIT-y, choć realizowane w zgodzie z pozostałymi obowiązującymi nas prawami. Dopóki nie zostanie określona prawnie obowiązująca definicja, grozić nam będą niespójności zarówno w teorii, jak i praktyce, które muszą przełożyć się na pieniądze podatnika. Oczywiście na pieniądze stracone (no, może nie dla wszystkich, bo w mętnej wodzie zawsze się jakiś drapieżnik obłowić potrafi). Czy wystarczy zdefiniować SIT? Na pewno nie. Trzeba dokonać analizy istniejących przepisów, raz wreszcie wyleczyć się z trapiącej nas ciężkiej choroby narządu wzroku – widzenia wszystkiego osobno. Osobno opłaty w ośrodku dokumentacji, osobno ewidencja gruntów i budynków, osobno tryb zgłaszania robót, osobno księgi wieczyste, osobno wymiany gruntów iscalenia, osobno osnowa geodezyjna. To wszystko są elementy tego samego puzzla. Do nich należy, nie waham się użyć tego określenia, wizjonerski materiał dr. Piotrowskiego, z którego pochodzi krytykowana przeze mnie definicja. Mogę się nie zgadzać ze szczegółami tego opracowania, trudno jednak nie dostrzec, że powinno ono stanowić jeśli nie podstawę, to na pewno jeden z głównych elementów analizy istniejących i proponowanych rozwiązań prawnych.

Nieszczęściem jest, że czasu mamy bardzo mało. Z raportu prof. Theo Bogaerts „Strategiczne studium systemu katastralnego w Polsce” wynika, że Unia Europejska skłonna jest na polski system katastralny, stanowiący najistotniejszą część SIT, wydać do roku 2000 aż 29 mln ECU, pod warunkiem jednak, że zakończymy go przed początkiem pierwszego roku nowego tysiąclecia. Z drugiej strony, na szczęście, mamy znów GUGiK, który powinien być w stanie udźwignąć zadanie wyprzedzania z przemyślanymi propozycjami porządkowania prawa. Oczywiście wiele z tych prac musi być prowadzone wspólnie z innymi, np. z Ministerstwem Sprawiedliwości czy Ministerstwem Obrony Narodowej, ale wydaje się, że Główny Geodeta Kraju, szef GUGiK w potężnym Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, łatwiejszą będzie miał drogę do takich kontaktów niż poprzednio dyrektor departamentu w jednym z wielu ministerstw. Budowa w pierwszej kolejności Krajowego Systemu Informacji Katastralnej jest uzasadniona palącą potrzebą takiego systemu dla gospodarki narodowej. Większość ma na myśli podatki, jednakże nie tylko o nie chodzi. Bez takiego systemu grzęzną w niemożności sprawy obrotu ziemią i inwestycje, które, jak wiadomo, są motorem rozwoju gospodarki. Bardzo wielu zagranicznych inwestorów odeszło do innych krajów, gdy zorientowali się, ile czasu trwać może kupno lub wydzierżawienie terenu w Polsce. Marnotrawimy swoje szanse, które być może już nigdy nie powrócą, nie dlatego, że jesteśmy biedni, ale z powodu wysokiej entropii naszego prawa izwiązanego z tym braku organizacji. Jak wyliczył prof. Bogaerts, nasze resorty zainteresowane katastrum rocznie wydają na cele z nim związane w sumie ok. 100 mln zł, czyli nieco więcej, niż Unia Europejska może nam zafundować do końca wieku. Rocznie tyle wydają! Być może i to za mało, ale o ile efektywniej pieniądze te byłyby wykorzystane, gdyby przedsięwzięcie ona-

„SIT jest narzędziem do podejmowania decyzji, składającym się z bazy danych oraz procedur zbierania, aktualizacji i udostępniania danych” – tu kończy się definicja FIG, teraz moje poszerzenie – odpłatnie, wszystkim na równych prawach.

zwie Krajowy System Informacji Katastralnej byłoby dobrze zorganizowane? A przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie powie, że jest właściwie, gdy odpowiedzialność za ewidencję gruntów pozostaje faktycznie nadal rozbita między Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji a Ministerstwo Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej. Albo gdy stosuje się systemową nadmiarowość informacji bez systemowej kontroli, czy nie jest ona niesprzeczna (informacja powstająca w sądzie lub notariacie występuje zarówno w księdze wieczystej, jak i w ewidencji gruntów i budynków). Można tu jeszcze wylizywać wiele. Najogólniej można powiedzieć, że powstawanie resortowych, branżowych i lokalnych systemów i systemików obciążone jest podstawowym grzechem: brakiem świadomości, że nie działają w próżni i ich autorzy powinni współdziałać w tworzeniu prawnych i technicznych standardów przekazywania danych, bo przy koszcie pozyskania danych cena systemu jest zaniedbywalna.

System informacji o terenie a ośrodek dokumentacji geodezyjnej i kartograficznej

Na łamach czasopism geodezyjnych toczy się nieustająca dyskusja o ośrodkach dokumentacji. Zabierają w niej głos praktycy wykonawstwa, ale także geodeci wojewódzcy i kierownicy ośrodków. Wiele w tych dyskusjach ostrych sformułowań, często zupełnie usprawiedliwionych, czasem wynikających z nieporozumień. Temperatura tych dyskusji jest wysoka. Nikogo to dziwić nie powinno, ośrodki to strategiczny punkt praktycznej geodezji. Nie ulega wątpliwości, że ośrodki są także strategicznym punktem SIT, niezależnie od tego, czy mówimy o jego postaci obecnej, czy o przyszłej – skomputeryzowanej. W swoim „Programie modernizacji...” dr Piotrowski mianował je ogniwami podstawowymi SIT-u. Powołane zostały kiedyś do życia, aby zebrać i uporządkować istniejące informacje w celu rozsądnego z nich korzystania, między innymi po to, aby nie mierzyć za każdym razem wszystkiego od nowa. W ten sposób utworzono państwowy zasób kartograficzny i geodezyjny. W skład tego zasobu wchodziły informacje geodezyjne i niegeodezyjne, np. ewidencja gruntów i budynków, ewidencja sieci uzbrojenia terenu. Jednakże aby z tych wszystkich informacji można było korzystać, konieczna jest stała aktualizacja zasobu. Aby z niego korzystać zgodnie ze współczesnymi potrzebami, niezbędna jest jego komputeryzacja.

Kiedy o tym mówimy, warto zdać sobie sprawę, jakich wielkości to dotyczy. Według dyrektora PPGK pana Wudarskiego wartość zasobu oceniało kilka nieformalnych grup, otrzymując wielkość między 10 i 20 bilio-

nów starych złotych, czyli między 1 i 2 miliardy nowych złotych. Nawet przyjmując, że stosowano do obliczeń metodę odtworzeniową i ze względu na realny popyt na informację trzeba tę wartość obniżyć dziesięciokrotnie, i tak otrzymamy kwotę między 100 i 200 milionów. To są bardzo duże pieniądze. Według dyrektora WODGiK w Sieradzu pana Tokarskiego czuwa nad tymi informacjami 350 różnej wielkości wojewódzkich i rejonowych ośrodków dokumentacji oraz ich filii, w sumie zatrudniających około 2000 osób. Z prostego dzielenia wynika, że jest to średnio 5,7 osoby na ośrodek. Jak każda średnia, nie informuje ona, że do jej obliczenia weszły ośrodki

wojewódzkie, które, jak w Poznaniu, liczą około 160 zatrudnionych, oraz filie, z których część jest nawet jednoosobowa. Wyposażenie w lokale i sprzęt jest podobnie zróżnicowane jak liczebność ośrodków. Są takie, gdzie wydzielono pokoje dla obsługiwanych klientów, a wykaz współrzędnych i kopię wycinka mapy można dostać na dyskietce, a są takie (i tych jest ogromna większość), gdzie klient jest załatwiany na stojąco przed biurkiem urzędnika, bo nie ma miejsca nawet na krzesło, a materiały źródłowe dostaje na wynos, bo w ośrodku brak kserografu. Ile takich wyniesionych materiałów w ogóle nie wraca do zasobu, lepiej przemilczę.

Ośrodki działają na różnych zasadach, jako:

- oddział wydziału urzędu wojewódzkiego,
- jednostka budżetowa,
- zakład budżetowy,
- gospodarstwo pomocnicze.

Stanowiska pracownicze w większości z nich są typu urzędniczego, to znaczy, że płaca zupełnie (albo prawie zupełnie) nie zależy od wydajności i kwalifikacji, ale od stażu pracy. Pracownicy wynagradzani są tak mizernie, że konieczne jest dorabianie. Teoretycznie po godzinach, w rzeczywistości – kosztem ustawowego czasu pracy i państwowego sprzętu. Oczywiście w zdemoralizowanym społeczeństwie, gdzie dorabiają sobie tą samą metodą (na dodatek bez podatku) lekarze, prawnicy, nauczyciele – nikogo to nie dziwi.

W ośrodkach działa selekcja negatywna, tj. nie przychodzą dobrzy nowi pracownicy, a najlepsi z obecnych odchodzą, gdy tylko nadarzy się okazja. Często kwalifikacje są tak niskie, że w wielu ośrodkach, aby spełnić wymóg posiadania uprawnień geodezyjnych, stosuje się specjalne działania, stojące na granicy łamania przepisów lub nawet poza tą granicą. Zdarzają się też oczywiście sytuacje odwrotne, gdy połowa pracowników ośrodka ma za sobą staż produkcyjny kwalifikujący ich do wystąpienia o uprawnienia, sama opłaciła i zdała egzamin na uprawnienia. Tak też bywa, ale poziom przeciętny jest bardzo niski.

Wygląda na to, że przynaglani przez Unię Europejską, będziemy musieli utworzyć w ciągu czterech lat przynajmniej szkielet przyszłego SIT-u – Krajowy System Informacji Katastralnej. Lubię filuterne skrót, dlatego skłonny byłbym nie nazywać go krajowym, lecz państwowym, skrót brzmiałby PSIK. Niestety, nazwa państwowy sugeruje jego urzędniczy charakter, któremu jestem zdecydowanie przeciwny. Powodem są niemałe pieniądze podatnika. Są to pieniądze na utworzenie z ośrodków dokumentacji prawdziwych ogniw podstawowych, wyposażonych we właściwe lokale, wysokiej klasy sprzęt informatyczny, teleinformatyczny, kreślący i reprodukcyjny. Są to też pieniądze na godziwe wynagrodzenia wykształconej kadry łączącej kwalifikacje co najmniej bardzo dobrego technika geodety posiadającego prawdziwe uprawnienia do robót prawnych i jednocześnie operatora dość złożonego oprogramowania. W skład takich ogniw muszą też wchodzić, a już na pewno muszą być ich szefami, wysokiej klasy inżynierowie geodeci o znacznej wiedzy w zakresie informatyki i prawa. To wszystko kosztuje. Przeciętny ośrodek powinien liczyć około 15 pracowników. Ponieważ utworzenie jednego stanowiska pracy kosztuje według dzisiejszych cen około 10 tys. zł, daje to 150 tys. na ośrodek i aż 52,5 mln zł na 350 ośrodków.

Ponadto każdego roku trzeba zapreliminować jedną trzecią tej sumy na odnowienie starzejącego się sprzętu i oprogramowania, co daje ok. 18 mln zł. Do tego roczne płace: 15 osób razy 350 ośrodków razy 12 miesięcy razy średnia płaca (1200 zł) razy 1,4 (ubezpieczenia) = ok. 106 mln zł. (Obecnie płace te szacuję na około 20 mln zł). Sumując: jednorazowo ok. 50 mln, do tego co roku 124 mln. Tu żadne „zwiększyć wydajność”, „lepiej zorganizować” nic nie dadzą. Albo będą pieniądze na to przedsięwzięcie, albo nie będzie efektu. A pieniądze oczywiście nie ma i nie będzie. To są twarde realia. I dlatego KSİK, nie PSİK. Krajowy, a nie państwowy system informacji katastralnej. Niepaństwowy, to znaczy nieurzędniczy. Techniczne prace ośrodków dokumentacji widzę w rękach prywatnej przedsiębiorczości, a nie urzędników. Państwowy zasób, który będzie podstawą działalności ośrodka, musi przez ośrodek być odpłatnie dzierżawiony. Opłaty dzierżawne będą tworzyć fundusz gospodarki zasobem, pozwalający na finansowanie ustalania standardów technicznych i permanentnego szkolenia inspektorów SIT, dobrze opłacanych urzędników, którzy jednoosobowo mieliby prawo wstrzymać uprawnienia do uwierzytelniania wydawanych przez ośrodek materiałów jako dokumentów. Stanowiliby oni stały, bezpośredni i wnikliwy nadzór nad ośrodkami, kontrolując na bieżąco przestrzeganie standardów technicznych i przepisów prawa. Nadzór niezwykle skuteczny, bo sankcją byłoby natychmiastowe odebranie prawa podpisu. Całość prac technicznych ośrodek prowadzić będzie jako prywatne przedsiębiorstwo, dbając o zasób, jego aktualność i wiarygodność znacznie lepiej niż w przypadku rozwiązania urzędniczego. Wynika to z tej oczywistej prawdy, że dochody urzędnika nie mogą zależeć od stanu zasobu, a prywatnego przedsiębiorcy – oczywiście tak. Pod warunkiem jednak, że dane udostępniane będą – jak powiedziałem to w rozszerzeniu definicji SIT – odpłatnie, wszystkim na równych prawach. Wszystkim, więc także administracji państwowej i samorządowej. Za to ośrodek przez podatki, jakie każde przedsiębiorstwo płaci, zasilać będzie budżet zarówno centralny, jak i samorządowy. Jestem absolutnie spokojny, że saldo tych obrotów będzie dla państwa dodatnie, a więc odwrotnie do obecnego. Weźmie się ono z prostej różnicy między wydajnością urzędnika i wydajnością pracownika kapitalistycznego przedsiębiorstwa, dbającego o sprzęt, o własny poziom zawodowy, o jakość swojej pracy, bo od tego wszystkiego zależą jego dochody. Inwestycje w SIT w większości ponosić będą przedsiębiorstwa, które z niego będą chciały żyć. To samo z płacami. Będą one problemem przedsiębiorstwa, nie budżetu. Przy okazji okaże się, że wcale nie potrzeba średnio 15 pracowników na ośrodek, prawdopodobnie wystarczy tego połowa.

Pierwszy krok w tym kierunku już mamy w Gdańsku. Tam istotną część prac technicznych ośrodka zlecono prywatnej firmie, pozostawiając kierownika ośrodka, który jest urzędnikiem państwowym, spełniającym rolę wspomnianego inspektora SIT – kontrolującego jakość materiałów wydawanych przez ośrodek i podpisującego dokumenty. Nie jest to jeszcze opisana wcześniej struktura, jest to tylko – jak powiedziałem – pierwszy krok we właściwym kierunku. Brakuje w tej strukturze elementów tworzących współzależność między osiąganymi

Techniczne prace ośrodków dokumentacji widzę w rękach prywatnej przedsiębiorczości, a nie urzędników. Państwowy zasób, który będzie podstawą działalności ośrodka, musi przez ośrodek być odpłatnie dzierżawiony.

mi zyskami z pracy ośrodka a odpowiedzialnością. Fakt uwiarytelniania materiałów przez kierownika ośrodka, słabo opłacanego urzędnika, przenosi odpowiedzialność za błąd w danych z wykonującego techniczną obsługę przedsiębiorstwa na urząd, czyli na państwo, czyli na podatnika, który poprzez budżet z własnych podatków zapłaci odszkodowanie. Charakterystyczny dla poprzedniego ustroju brak materialnej odpowiedzialności za źle opłacaną pracę wmontowano strukturalnie w nowe rozwiązanie, w którym tę pracę, za znacznie wyższe wynagrodzenie, wykonuje nie urzędnik, lecz kapitalistyczne przedsiębiorstwo. Jest to błąd strukturalny, który oczywiście musi być poprawiony, ale bardzo ważny i godny uznania i propagowania jest fakt praktycznej próby rozerwania zakłętego kręgu niemożności. Pisałem już o tym na łamach naszej prasy fachowej, powtórzę tu jeszcze raz, zasób stanowi ogromny kapitał, który musi rodzić nowe pieniądze. Te pieniądze trafi dla państwa, poprzez podatki, wypracować kapitalistyczne przedsiębiorstwo, a nie urzędnicy. Ta prosta prawda leży u podstaw całej idei prywatyzacji środków produkcji. Sprzedawana informacja jest towarem, zasób informacji jest towarem, jest też równoznaczny kapitałowi, który nie może się marnować przez brak dbałości, tj. konserwacji i unowocześniania. Pisałem już o tym na łamach GEODETY, stale jednak spotykam zarzuty, na które już odpowiedziałem, dlatego odniosę się do nich raz jeszcze.

Zarzuca się, że proponowane rozwiązanie jest nie do pogodzenia z:
1. obronnością państwa,

2. koniecznością zachowania kontroli państwa nad przepływem informacji,

3. zabezpieczeniem przed wielokrotnym opłacaniem pozyskania tej samej informacji,

4. koniecznością pełnienia przez ośrodki funkcji policyjnych w stosunku do rynkowego wykonawstwa geodezyjno-kartograficznego.

Na pierwszy zarzut odpowiedzieć można pytaniem: o co tu chodzi? Jakie to dane, istotne dla obronności, nie wpływają teraz z ośrodka, a będą wpływać po przekazaniu wojewódzkiego zasobu w ręce prywatnego przedsiębiorstwa? O czym w ogóle mówimy w czasie, gdy współrzędne geograficzne dowolnego szczegółu na zdjęciu satelitarnym można określić z dokładnością dużo większą niż otrzymane z ośrodka. I to nie w jakimś naszym lokalnym układzie, tylko w układzie i na elipsoidzie, które dla takiego operatora są wygodne, bo związane z jego systemem naprowadzania.

Co do drugiego, uważam, że rzekoma konieczność zachowania kontroli nad przepływem informacji jest wymyśloną, a co ważniejsze współcześnie zupełnie nierealnym postulatem. Jeśli zaś chodzi o punkt trzeci i czwarty, to jest niewątpliwie, że rolę strażnika wydatków i policjanta jakości dostarczanego materiału znacznie lepiej pełnić będzie przedsiębiorstwo, które z dostarczanych informacji żyje, niż urzędnik, który z tego nie ma nic.

Autor jest pracownikiem firmy KORDAB POLSKA, Łódź



PENTAX®

Specjalna promocja:

14 950 zł

Za tak niską cenę otrzymasz total station o następujących parametrach:

- dokładność pomiaru kąta – 5"
- dokładność pomiaru odległości – 3 mm + 3 ppm
- maksymalny czas pomiaru odległości – 2 s
- 9 wewnętrznych programów kalkulacyjnych

Przyjdź i zobacz



EOPRYZMAT

Geodezja to nasza pasja

05-090 Raszyn, ul. Mieszka I 49,

tel./fax (0 22) 720-28-44, tel. 0 90 29-78-34